Spór

Azyl orzechowego drzewa z widokiem na niedaleki las umilał mi lekturę ogórkowej prasy, w której brylowali profesorowie. Dysputa nie zajęłaby mojej uwagi, gdyby nie celne pytanie:

Studenci nie głupieją?

Reporter zauważył, jak w warszawskiej świątyni wiedzy ekonomicznej dwoje profesorów głosi skrajnie różne poglądy w tej samej wykładowej sali.[64]

O co się kłócicie?

O idee. Głównie o nie. (...) Liczby są twarde. Tyle że ich interpretacja wynika z idei, którą ekonomista wyznaje. (...) Ekonomiści mają różne sposoby widzenia świata i różne wrażliwości.

Dyktatowi poglądów wszechwiedzącego profesora-polityka, koleżanka profesorka przeciwstawia wyważoną argumentację swego wykładu, zamiast ścierać się z nim na ekranie. Wierzy, że:

Student ma dużo zdrowego rozsądku i sobie poradzi.

Czytając uprzytomniłem sobie, jak dawno nie byłem świadkiem uczelnianej dyskusji, która byłaby wymianą argumentów, nie platformą walki o interesy. Słuchając zdań wypowiadanych publicznie na uczelnianym forum odruchowo zgaduję, jakie sprawy załatwiane w innym wymiarze, mają zostać wzmocnione (lub przykryte) słownym sztafażem.

Moje obserwacje potwierdza profesor, czołowy ekonomista politechniczny, zatroskany o relację między akademicką wiedzą i gospodarką, której rzekomo ma służyć[65]:

Wskaźniki innowacyjności lokują Polskę na szarym końcu Unii... To zatrważające zjawisko powinno wywołać zażartą dyskusję. Nic z tych rzeczy. (...)

...wybitni profesorowie oburzają się na to, że nie mogą zdobyć funduszy na badania. Ale jedyne rozwiązanie widzą we wzmocnieniu państwowego wsparcia.

Załatwianie poparcia wymaga kontaktów i podskórnych działań, dyskutowanie (szczególnie publiczne) sprawie tylko zaszkodzi. Dociera do mnie, dlaczego nie odbywają się już na radzie wydziału dyskusje ani o kierunkach naszych przyszłych działań (badawczych lub nauczycielskich), ani czego oczekujemy od zatrudnianych kolejno profesorów czy asystentów. Pojmuję, czemu nawet komisja obradująca nad kolejnym doktoratem zamiast dyskutować o jego wartości, bez słowa przyklepuje propozycje promotora zatroskanego o los swego wychowanka (i własną reputację).

Odważny komentarz znalazłem na marginesie książkowej recenzji napisanej także przez profesora, który nie godzi się na podporządkowanie świata akademickiego regułom biznesowym[66].

Dlaczego nie dochodzi do ostrego i konstruktywnego przeciwstawienia, które odwoływałoby się do bezinteresownej aktywności poznawczej, poszukiwania prawdy, kultywowania wartości obywatelskich, tworzenia społeczeństwa wiedzy? Dlaczego godzimy się, aby język ekonomii opisywał sfery życia długo uznawane za nieekonomiczne lub takie, gdzie materialna efektywność działania była tylko jednym ze składników ogólnych korzyści czerpanych z wykształcenia, leczenia, wolontariatu czy praktyk religijnych? (...)

Pozwoliliśmy pojęciom ekonomicznym zyskać rangę ‚języka języków' – zespołu uniwersalnych pojęć, bezalternatywnym światopoglądem. Chcąc sobie i innym objaśnić sens doczesnego życia, sięgamy – świadomie lub mimowolnie – po argumenty z tabeli zysk i strata.

Smutek śląskiego humanisty podziela i kombatant podziemia, profesor obserwujący z wysoka akademickie reformy[67]:

Na wzór unijny zaczęli wszystko komercjalizować. Natychmiast.

---

[64] Leokadia Oręziak, *Myślisz, że sam sobie poradzisz?*, Gazeta Wyborcza 3-4.08. 2013, s. 12.
[65] Witold M. Orłowski, *Pora złożyć te klocki*, tamże, s. 29.
[66] Ryszard Koziołek, *Etyka kolejki*, Tygodnik Powszechny nr 31 (2013), s. 32.
[67] Z Karolem Modzelewskim rozmawia Grzegorz Sroczyński, *Wkurzył się pan? Świetnie!* Gazeta Wyborcza 14-15.09.2013, s.14.

Jest na to rada. Jak przypomniała skromna pani profesor, ekonomia to nie *sacrum*, lecz kwestia idei. Wypada zatem i w uczelni wyznaczyć jej miejsce godne, lecz służebne względem idei wytyczającej zadania uniwersytetu (jeśli pamięć o niej zdołała przetrwać…). Wówczas i dyskusje powrócą w skład uczelnianych rudymentów.

Podstawą akademickiego ładu jest swoboda intelektualnego sporu, wymiany argumentów ponad codziennymi interesami, poza zasięgiem polityków i mediów, bez względu na autorytet wieku, powagę stanowiska czy siłę pieniądza. Atmosfera uniwersytecka pozwala dyskusje pielęgnować i bezpiecznie grodzić od zawieruchy. Zanik jawnej debaty w uczelni to nie dowód sprawnego zarządzania, lecz symptom sklerozy lub zaniku odpornościowej reakcji środowiska na popularne infekcje (ideologia, polityka, komercja).

Tylko wolna dyskusja, od wieków możliwa jedynie w Uniwersytetach[68], zdolna jest pokazywać studentom, z których jutro wyrosną decydenci, pojutrze politycy, że pozór dominującej racji to złudna fatamorgana. To w napięciu wywoływanym przez głośne a niewygodne pytania rodzi się i wiedza uczniów, i nasze odkrycia.

(Upały i potem, 2013)

[68] Przez duże U, por. s. 18, *Uniwersytet*.